

STANISŁAW MAJDAŃSKI

Sapientis est ordinare

MIĘDZY „ONTOLOGIĄ”, „METAFIZYKĄ” I „REALIZMEM”

SZKIC METAFILOZOFICZNY*

1. Szkic semio-fenomenologiczny z myślą o metafizyce klasycznej zainteresowanej pryncypialnie doniosłym transcendowaniem ku egzystencjalności. – 2. Umysł onto-metafizyczny jako dystrybutor możliwości z indeksacją-selekcją egzystencjalnie doniosłej. – 3. Umysł meta-ontologiczny w polu dystrybucji możliwości. – 4. Dygresje i dopełnienia; umysł z granicznie egzystencjalną maksymalizacją konektywności. – 5. Filozoficznie doniosła idea metodologii interdyscyplinarno-dynamicznej i spojrzenie wstecz na przebytą drogę.

1. Terminy-pojęcia tytułowe są obiegowe, także w środowisku filozoficznym tzw. polskiej szkoły filozofii klasycznej, a zwłaszcza „lubelskiej”, zlokalizowanej na Wydziale Filozoficznym KUL (cokolwiek się bliżej przez to rozumie). Zresztą z wchodzącymi tu w grę sprawami związanymi z tymi termi-

Dr STANISŁAW MAJDAŃSKI: Wydział Filozofii KUL, Katedra Metodologii Nauk, 20-950 Lublin, Al. Raclawickie 14.

* W uwagach-refleksjach składających się na ten szkic nawiązujemy generalnie do dorobku Mistrzów i Kolegów z rozwijającej się od czasów powojennych na Wydziale Filozoficznym KUL i rozszerzającej się na inne ośrodki lubelskiej, polskiej „szkoły filozofii klasycznej”. Funkcjonuje ona, charakteryzując się pewną jednością, mimo dawniejszych i dzisiejszych różnicowań (na początku akcent na stosowanie logiki do zagadnień filozoficznych, potem wzmożona wrażliwość na język i filozoficzne doświadczenie-intuicję, zawsze dbałość o odniesienia historyczne z ich wykorzystaniem formalno-merytorycznym). W szczególności nawiązujemy do prac o. prof. Mieczysława A. Krąpca OP, którego *Dzieła* wydawane są sukcesywnie w RW KUL, i do prof. Antoniego B. Stępnia, którego *Studia i szkice filozoficzne*, t. I-II, ukazały się niedawno w RW KUL (ponadto jest on autorem kilku podręczników). Poza tym idee, które przywołujemy w tym szkicu, zamarkowane są dość enigmatycznie, czasem ze wskazaniem na nazwiska ich autorów.

nami-pojęciami powinien sobie poradzić każdy, kto filozofię studiuje i czyni to z odpowiednią dozą refleksji.

Nie są to bynajmniej kwestie „tylko terminologiczne”, ale raczej „aż terminologiczne”, a to „tylko” i „aż” wskazuje na wartościujący charakter pojęć, ich ewaluacyjność. Terminologia bowiem, jej odpowiedni dobór, wpływa na merytoryczny i formalny, zatem systematyczny efekt filozoficznych rozważań. Jest to poniekąd truizm. Inna sprawa, że nie chodzi tu o jakiś terminologiczny przemożny determinizm – uzależnienie filozofii od obranej terminologii. Przy odpowiednim wysiłku możemy transcendować – i w filozofii czynić to wypada – niedoskonałości brulionowych czy nieprecyzyjne literackich sformułowań. Terminologia jest umowna, ale nie arbitralna i może ułatwiać lub utrudniać w sposób względny to, co zwie się filozofowaniem, myśleniem-poznaniem, zwłaszcza metafizycznym.

Standardowo przyjmuje się, że ontologia dotyczy tego, co możliwe, a metafizyka tego, co istnieje, co realne, aktualne (różne są tu bliskoznaczniki suflowane etymometaforycznie). Wszelako różnie pojmuje się te czy inne terminy. Istnieje cała mnogość ich znaczeń, nie zawsze jasno wykonturowanych, tworzących całość homogeniczną. Są tu rodziny znaczeń skomplikowanie ustrukturalizowane i subtelnie względem siebie relatywizowane. Oczywiście, „oczyszcza się” znaczeniowo terminy. Zwykle oponuje się je lub zbliża „wzajemnie”, aż po synonimie. Bywa tu swoista dialektyka i mobilność oznaczania, znaczenia (sensu), aż po stylistyczną (gdzie szczególnie wykorzystuje się ową sferę etymometaforyczną).

„Należy je rozróżnić, ale nie rozdzielać”, jak słusznie się powiada skądinąd (A. Szostek), ale brzmi to ładnie ogólnie, tymczasem trzeba tu zadbać o kryteria i wejść w szczegóły, o co niejako z natury niełatwo na terenie filozoficznym, metafizycznym i kognitywistycznym. Wracając do zawołań o treści metodologicznej i epistemologicznej, powtarzamy scholastyczne adagium: „qui bene distinguit, bene philosophatur”, albo: „qui bene distinguit, bene docet”. Pokrewne temu jest: „sapiens est ordinare”. Co to znaczy? W radykalizowanym znaczeniu chyba to, że filozofowanie polega na dystyngowaniu, a mniej radykalnie i słuszniej to tyle co, że warunkiem koniecznym (ale niewystarczającym) filozofowania jest odróżnianie, tego typu operacje i ich rezultaty, jako filozoficznie walentne.

Przypomina się maksyma powtarzana przez J. Maritaina, bardziej dojrzałe scholastyczna: „distinguer pour unir”. A przecież są jeszcze trzy możliwości. A więc: „distinguer pour distinguer” – to swoista „sztuka dla sztuki”. Inne niejednorodne podejście to „unifier pour distinguer”. I ostatnia możliwość:

„unifier pour unifier”, również homogeniczna, ale na innym poziomie. Dodajmy, że rozróżnianie dla niego samego, bez troski o uzasadnienie, o zastosowawcze potrzeby i kryteria, grozi poznawczym werbalizmem. Tak bywa w filozofii-metafizyce, gdzie brak „normalnych” środków kontroli logiczno-empirycznej, swoistych dla poznania-ujęzykowania w nieskrajnych, niegranicznych warunkach, tj. w poznawczo-językowej „mediosferze” poznania kategoryalnego, a nie transcendentalnego.

Uwagi podobne do powyższych formułowane są w kontekście spotykanej często nadmiernej troski o dystynkcje, dywizje (klasyfikacje) czy związane z nimi definicje, z zawyżoną przy tym nadzieją co do ich niepomiernej przydatności w filozofii, to zaś jest charakterystyczne dla wczesnych etapów myśli, gdzie jest wiele nie zawsze uzasadnionych oczekiwań co do efektów tego rodzaju operacji u podstaw stosowania takiej czy innej logiki do zagadnień filozoficznych. Leży to u źródeł owego dystynkcjonizmu, demarkacjonizmu czy separatyzmu, słowem, postawy „destylacjonistycznej” i podobnej, w tym nadmiernego oddzielania od siebie dyscyplin, co daje satysfakcję na zaledwie początkowym etapie myśli filozoficznej. Tymczasem najciekawsze są problemy interdyscyplinarne, co narzuca zarówno odnośną metodologię, jak i semiotykę. W dodatku jest to metodologia dynamiczna, uwzględniająca interdyscyplinarną dynamikę. Ta wprawdzie realizowana jest pod kontrolą, ale niełatwo się tu uchronić od zarzutów dystynkcjonistów i zwolenników metodologii klasycznej, „stacjonarnej” – *confusio terminorum*, „pomieszania porządków”.

Wróćmy jednak do tematu sygnalizowanego tytułem. Odziedziczyliśmy po tradycji cały szereg stwierdzeń na temat możliwości i istnienia w ich wzajemnym związku. Przy tym pamiętamy ciągle, że logika modalna, jak powiadano w średniowieczu, to *crux logicorum*. Do dziś – proporcjonalnie do rozwoju nauk – to się nie zmieniło. Mamy coraz więcej systemów i coraz więcej kłopotów z nimi, nie tyle z racji formalnych, ile interpretacyjno-merytorycznych, aplikacyjnych. Nic dziwnego, wszak modalności stanowią skomplikowany i trudno homogenizowalny system. Względnie prosto było na początku współczesności, gdy Łukasiewicz budował swe systemy wielowartościowo-modalne, począwszy od Ł3, respektując znane założenia podstawowe naniesione przez tradycję: „ab esse ad posse valet consequentia” i tak dalej. Wszelako i tu było sporo problemów (w szczegóły nie wchodzimy).

Nie można powiedzieć, że lżej jest z „istnieniem”, mimo różnego rodzaju egzystencjalizmów, a może właśnie dlatego. A gdy się sprzęgnie oba szeregi problemów: modalne z egzystencjalnymi, sprawy się komplikują. Przypomnij-

my tu choćby znaną formułę R. Barcan: $M \forall_x A(x) \rightarrow \forall_x MA(x)$ – z istnienia możliwości jest przejście do możliwości istnienia; nieproblematiczna jest tej formuły odwrotność. Do dyskusji jest ciągle problem rozumienia kwantyfikatora szczegółowego, jego egzystencjalności, oraz status stałej modalnej, jako funktora typu z/z.

Pomijamy tutaj wiele kwestii, które się narzucają, i będziemy czynić to nadal. Ograniczymy się do fragmentarycznego szkicu, do zarysu pewnych problemów. Być może wiele uwag trąci banałem, ale nie sposób zrezygnować z tego tekstowego „lepiszcza” i silić się na oryginalność. Trudno w tym kontekście nie przypomnieć słów przypisywanych W. Tatarkiewiczowi, że „praca ta jest oryginalna i interesująca, ale to, co oryginalne, nie jest interesujące, a to, co interesujące, nie jest oryginalne”.

2. Opozycja: „to, co możliwe – to, co egzystencjalnie doniosłe” (termin ten zaczerpnieliśmy z logiki formalnej, gdzie funkcjonuje w związku z problemem pustości) jest standardowa. Wydaje się, że w interesującym nas zakresie: problematyki ontologii, metafizyki oraz realizmu w ich wzajemnym związku, w grę wchodzi „sytuacje mieszane”. Wynika to z nierozzerwalnego funkcjonalnie *iunctim* między tym, co „czysto ontologiczne”, a tym, co „czysto metafizyczne”. Owszem, można wydestylować oba *opposita* jako ekstremalne, ale są tu między nimi pewne sytuacje pośrednie, mieszane: pierwsza onto-metafizyczna, druga meta-ontologiczna. Inaczej mówiąc, chodzi tu o dwa komplementaryzujące się podejścia w sprawie ontologii i metafizyki, gdzie nasze *opposita*, pojęte w swej wzajemnej dynamice, „korelatywizują” się i subtelnieją.

W jednym i drugim przypadku – mniejsza o nazwę, zamiast o podejściu można tu mówić „scholastycznie” o umysłach, w ich dwustrukturze czy dwufunkcji, o władzach (*facultates*) czy dyspozycjach – jest zarazem coś z ontologii i z metafizyki. Przy tym obie strony, powiedzmy i tak, są wzięte we wzajemnym przyporządkowaniu, korelatywnie. Poniekąd tak jest w bycie przygodnym, czyli niekoniecznym, z esencją i egzystencją, które tworzą strukturalnie i funkcjonalnie jedną korelatywnie całość ontyczną. Mamy tu zatem dwa subtelnie różniące się aspekty odnośnej dwustruktury. To tak, jak powiada się gdzie indziej, całość bytową możemy ująć dwojako – już to z akcentem na istotę: *ens ut nominaliter sumptum*, już to z akcentem na istnienie: *ens ut participaliter sumptum*. Akcentuje się dwojako to, co w dwustrukturze, ale nie w sensie czasowym, a jeżeli czasowym, to w specjalnym

znaczeniu. Sygnujemy to, powiadając właśnie: onto-metafizyczny i meta-ontologiczny.

W związku z powyższym trzeba podkreślić, że w poznaniu – nie tylko metafizycznym (metafizycznym), ale w metafizykowaniu jest to tym bardziej ważne – zasługującym w pełni na to właśnie miano, identyfikujemy zawsze coś w jakimś kontekście. Tak jest z pewnością w porządku esencjalnym, gdzie poznając coś, tak czy inaczej się to kategoryzuje. Podobnie jest właśnie, gdy „zbijamy” dwie „strony medalu”: esencjalną i egzystencjalną, choć spotykają się tu dwa odmienne wymiary ontyczne – esencjalny (ogólniej: treściowy) i egzystencjalny. Powiadamy, że właśnie coś istnieje, a z drugiej strony, że właśnie istnieje to coś (gdy brak porównawczej „deski odbicia”, odwołujemy się do myślowej imaginacji).

Trudno to adekwatnie językowo wyjaśnić, wszak język jest dostosowany do innych celów, nie granicznych, ale „medialnych”, z „mediosfery”, ze sfery kategoryjnej, a nie transcendentalnej, metafizycznej. Istnieje tendencja do esencjalizacji istnienia, którą należy w metafizyce jakoś pokonać. Aspekt egzystencjalny, który szczególnie interesuje metafizyka, jest poznawczo i językowo trudno uchwytne, choć spontanicznie zakłada się, że istnieje to coś, o czym jest mowa. I jest to banalne, trywialne. Jeśli jednak metafizyk pragnie zwrócić uwagę na istnienie, to ucieka się do różnych zabiegów językowych oddających jakoś intuicję istnienia, bacząc nieustannie, by nie ulec owej tendencji do reizacji-esencjalizacji istnienia, którą to tendencję winien przecież transcendować.

W szczególności, w poznaniu kategoryjnym wystarczy zidentyfikować coś jako dane w podmiocie zdania-sądu, w kontekście jego orzeczenia czy orzecznika, pojętego jako gatunek-rodzaj, cecha czy zbiór (w ujęciach kognitywizujących powiada się o pojęciu, które można zobiektywizować – *conceptus obiectivus*). Tymczasem w sytuacji doniosłej metafizycznie opozycji esencjalno-egzystencjalnej chodzi o „podmiot istnienia – istnienie”, a nie „egzemplarz – gatunek”, „podmiot cech – cecha” czy „podmiot-element zbioru – zbiór”. W jakimś więc sensie, z poprawką na inność opozycji, jest tu pewne podobieństwo dwustruktury z porządku esencjalnego czy kategoryjnego do metafizycznie doniosłej opozycji istoty wobec istnienia (choć przy zapomnieniu wchodzących w grę różnic między ontologią a metafizyką dojść może do ontologizacji tej ostatniej).

Po tych, niezbyt może jasnych, zastrzeżeniach wróćmy do naszych dwu dwuperspektyw, najpierw do pierwszej, onto-metafizycznej. Jak się rzekło, w niekoniecznie czasowym, a jeśli czasowym, to w jakimś niezwykłym zna-

czeniu, (za)dana jest podmiotowi poznającemu, kogitorowi-kognitorowi, „najpierw” pewna panorama możliwości. Zamiast mówić „panorama”, powiedzieć można inaczej: dystrybucja, rozkład, dyspersja, dysjunkcja możliwości i tak dalej.

Przy tym założeniu zadana jest ona intuitywnie – jakąś ogarniającą intelektą, którą znamy z filozofii starożytnej i średniowiecznej oraz nowożytnej, a która się rozmaicie nazywa. Stanowi ona typ doświadczenia, spoza zmysłowej empirii. Można ją poza tym pojmować jako czynność, także dyspozycję, jeśli nie władzę, umysłu, ale nie dyskursywnego, racjocynatywnego czy komputacyjnego (kalkulatywnego), lecz intelektualnego. Jawi się tu zaraz problem „intuicja–dyskurs”, ze znanymi stanowiskami historycznymi i nie tylko (na przykład kartezjański intuicjonizm, nawet u podstaw dedukcji). Są autorzy, którzy są wobec intuicji nieufni, na przykład Ch. S. Peirce w związku z antykartezjanizmem lub ci, którzy ignorują arystotelizm lub scholastykę. M. Bunge powiada, że intuicja jest pozorna i „mikroskopowo” jest to nic innego, jak szybki, niezauważalny przez podmiot-kogitora, dyskurs.

Można tu proponować pewną technikę intuitywizacji dyskursu czy dyskursywizację intuicji (radikalnym przypadkiem jest tu analityczna redukcja do operacji binarnych, bardzo atrakcyjna). Notabene, za racjocynatywny, dyskursywny odpowiednik intuicji uznawał W. Biegański wnioskuje przez analogię, był on w tej sprawie w swoim czasie nie lada znawcą, mimo że był samoukiem. Inna myśl, idąca poniekąd w podobnym kierunku – zasugerował mi ją kiedyś, jak się zdaje, L. Koj – jest ta, że indukcja rekurencyjna (matematyczna) stanowić może dyskursywny odpowiednik intuicji. Intuicja przerasta w rekurencję, w coś do niej podobnego, lub odwrotnie (nie jest to niezgodne z myślą tradycyjną, zakotwiczoną jeszcze w Arystotelesie czy Tomaszem z Akwinu: intuicja jako „ukoronowanie dyskursu” – S. Swieżawski).

Na rzeczoną, pierwotnie daną panoramę możliwości nakłada się pewna funkcja umysłu – sprawność-dyspozycja lub nawet władza, jakiś podumysł – selektywna. Ma ona merytorycznie charakter funkcji aktualizacyjnej, egzystencjalnej, „realistycznej”, „faktualistycznej”. Można ją nazwać z łacińska selektywną, z grecka ektetyczną, zapożyczając sam termin z teorii dowodu Arystotelesesa (wykładał to u nas w swoim czasie A. Korcik). Ekteza tutaj to tyle, co wybranie, w pewnym sensie rozstrzygnięcie-decyzja co do tego, która z możliwości się zrealizowała. Jest tak oczywiście niezależnie od poznającego podmiotu, gdyż zakładamy realizm (termin „funkcja aktualizacyjna”, udonioślająca egzystencjalnie, może tu sugerować jakąś poznawczą kreatywność, co pobrzmiwałoby kantyzmem).

W podejściu onto-metafizycznym ta zdolność do rozpoznania tego, co egzystencjalnie doniosłe, tej właśnie możliwości, która przebłyскуje egzystencjalnością, jest w jakiś sposób wtórna wobec poznania panoramy możliwości (jego wykładnika dyskursywno-komputacyjnego). Jest subtelnie wtórna, ale skądinąd wszystko funkcjonuje zasadniczo jakby „naraż”, jest funkcjonalnie współdane, z akcentem na pierwszoplanowość spektrum możliwości. Wydaje się też, że formalnie owa egzystencjalna ekteza-selekcja działa w trybie podobnym do *modus ponens* czy *tolens* (odmiana pozytywna, negatywna). W każdym razie jest tu rodzaj poznania jako rozstrzygnięcia na podstawie jakiejś kombinatorycznie danej dystrybucji możliwości, z którą sprzęga się funkcja selektywna, merytorycznie egzystencjalno-aktualizacyjna, przy jeszcze pierwotniejszym założeniu funkcji odrzucającej to wszystko, co jest niemożliwe czy sprzeczne. Pojęcia możliwości i niesprzeczności interesująco interferują, aczkolwiek możliwość wydaje się na pierwszy rzut oka słabsza, tak jak sprzeczność, słabsza od niemożliwości.

Z powyższych rozważań widać, jak poznanie filozoficzne w zbitce-rozróżnieniu onto-metafizycznym jest dwuwarstwowe, wzięte w ontologiczno-metafizycznej dwuperspektywie. W rozważanym podejściu onto-metafizycznym – w obrębie, jak sądzimy, szeroko pojętego realizmu – pierwotnie dana panorama możliwości stanowi pewien kognitywny horyzont w sytuacji granicznie granicznej, z jaką mamy do czynienia w metafizyce. To, co istnieje, można tu skontrastować zewnętrznie z tym, co możliwe (że pominiemy niemożliwość), gdyż odniesienia do tego, co egzystencjalnie doniosłe, nie mogą wyjść poza sferę bytu.

Inaczej jest w poznaniu „normalnym”, pozafilozoficznym. Obracamy się tu w zasadzie pośród tego, co istnieje, w ramach spontanicznie suponowanego realizmu (dotyczy to zarówno przeciętnej potoczności, jak i nauk szczegółowych). Tym niemniej także tutaj, i to we właściwym tych słów znaczeniu, z dała od sytuacji filozoficznej, a więc niezwyklej, transkategorialnej, mamy do czynienia w poznaniu zasługującym w pełni na to miano z poznawczą i językową bistratyfikacją, bistrukturalnością czy dwufunkcją. Tu i tam chodzi o identyfikację czegoś w kontekście racji i przyczyn wyjaśniających lub uzasadniających. Odpowiada to dwusensom pytania „dlaczego?”. Pierwszy wiąże się z poznaniem aprehensywnie doniosłym, drugi z asertywnie doniosłym (nie wchodzimy w szczegóły). Oczywiście, w filozofii-metafizyce sięga się racji-przyczyn ostatecznych, ultymatywnych.

Tak było u Arystotelesa i u scholastyków. Potem zaatakowali to D. Hume i inni nowożytni, aż po wiek XIX. Dzisiaj do tego się powraca, przykładem

choćby J. Watkins. Podobnie podkreśla się bistratyfikację strukturalną oraz funkcjonalną języka teorii naukowych (S. Kamiński). Język bowiem zasługujący w pełni na miano języka – a nie kodu, który jest „płaski” – jest dwuwarstwowy; ta druga warstwa jest w takim czy innym sensie „głęboka” lub „wyższego” rzędu, tak samo jak teoria, która zakłada odpowiednio dwa typy przedmiotów.

Odpowiada to zazwyczaj temu, co mówi się o indywidualach-konkretach, egzemplarzach, a więc przedmiotach „niższego” rzędu – wobec cech, gatunków, zbiorów, kategorii, kontekstów, „pojęć” także wspomnianych racji czy przyczyn. Niższy zatem poziom struktury (funkcji) jest zrelatywizowany do tak czy inaczej pojętego układu odniesienia, stanowiącego ów wyższy poziom, a związanego z podstawowymi operacjami naukotwórczymi.

To wychylenie się poznawcze, ta aktywność, w której ramach, wychodząc od pierwszej warstwy poznawczej, kogitor ukierunkowuje się ku drugiej, stanowi już cząstkowe, załączkowe transcendowanie. W całym znaczeniu transcendowanie występuje dopiero w metafizyce, zgodnie zresztą z etymologicznym sensem tego terminu. Jest to szczególnie widoczne w traktacie *De transcendentalibus*, wokół którego można osnuć całą metafizykę (podobnie jak na podstawie innych działów metafizyki, na przykład działu *De principiis*, zresztą sprzężonego z problematyką transcendentaliów). Nieskłonnii raczej do metafizyki Polacy próbowali spolszczyć transcendentalia: „przewyszniki” – P. Semenenko, filozoficzne „pojęcia pułapowe” – W. Wąsik.

Pewna uwaga odnośnie do idei dystrybucji-panoramy możliwości danej w poznaniu pierwotnym onto-metafizycznym – mianowicie przypominać ona może komuś poniekąd algebraiczny rozkład w typie postaci normalnych (alternatywno-koniunkcyjnych, zadanych alternatywą, koniunkcją i negacją) zbioru uniwersalnego, jak w algebrze Boole’a. Otóż jest tu tylko dalekie podobieństwo, żaden metafizyk nie zgodzi się tutaj na jakąś istotną zamienność zbioru wszystkich zbiorów, czyli logiczno-ontologicznego uniwersum, z tym, co zwie się bytem. Takie utożsamienie to nie byłaby żadna precyzacja tego, co egzystencjalnie doniosłe, a więc bytu, ale wręcz przeciwnie. Byłoby to logiczno-ontologiczne zafałszowanie metafizyki, w każdym razie oddalałoby od autentycznej intuicji tego, co istnieje. Dopuszczalne jest jednak, w sensie metodycznym, pójście w tym kierunku, aby znaleźć okazję do natchmiastowej korekty biegu myśli, co daje apagogicznie poznawczy przyrost.

Tyle, w zarysie, na temat tego typu realizmu, który wiążemy z owym podejściem onto-metafizycznym. Staraliśmy się wskazać na ideę dystrybucji ontologicznych możliwości jako pierwszoplanowo daną, sprzężoną jednak

zarazem z rzutowaniem na nią funkcji (operacji) od strony formalnej, selektywnej. Merytorycznie jest to funkcja aktualizacyjna, czyli egzystencjalna, odkrywająca ową jedyną, przebłykującą istnieniem, możliwość. W metafizyce *sensu stricto* rozumiemy to ostatecznościowo, absolutnie. W sytuacjach ontologicznie kategorialnych chodzi o ujęcia fragmentaryczne, w ramach jakiegoś „zlokalizowanego” poznania tego, co istnieje, w obrębie – powiedzmy – jakiegoś subuniwersum. W zakresie myśli inspirowanej Arystotelesem, z jej teorią predykabiliów i definicji, odpowiadałoby to „rodzajowi najbliższemu”, który wraz z „różnicą gatunkową” dawać winien poznanie definicyjno-esencjalne, choćby skądinąd egzystencjalnie doniosłe w ramach określonego porządku kategorialnego. Oczywiście, owa relatywizacja do „rodzaju najbliższego” stanowi wyższą warstwę kognitywnej dwustruktury i odpowiada skądinąd temu, co gdzie indziej nazywa się relewancją (w logice minimalne jej kryterium to wspólnota co najmniej jednej zmiennej w poprzedniku i następniku implikacyjnej formuły, to samo dotyczy odnośnego schematu inferencyjnego).

Na koniec tego wątku jeszcze jedna uwaga. Otóż owa funkcja egzystencjalna, wychytująca tę jedyną możliwość, która została zrealizowana z panoramy możliwych (spójnych, najprościej niesprzecznych), nasuwa nam pewną zbieżność – mianowicie z funkcją kwantyfikatora egzystencjalnego jednostkowego: $\exists! A(x)$, który wyraża istnienie i jedyność, zarazem relatywizując indywidualum x do określonego predykatu A , co zgadza się z lansowaną tu cały czas intuicją, lecz odniesioną pierwszorzędnie do porządku kategorialnego.

3. Przechodzimy do skrótowego zarysowania drugiego typu zasygnalizowanej wyżej dwuperspektywy „mieszanej”, meta-ontologicznej. Czym się ona odznacza, czym się różni od tej pierwszej, onto-metafizycznej, którą szkicowaliśmy dotąd?

Oto podmiot poznający – kogitor-kognitor – uderzony jest w tym podejściu z miejsca egzystencjalnością, aktualnością, faktualnością. Stykając się z nią bezpośrednio, nieledwie przeżywa szok metafizyczny. Rzecz by można, jest to kognitywna, epistemiczna „kuracja szokowa”. Metafizykujący podmiot jest niemal porażony istnieniem, które prawie oślepia go swym błyskiem. Powiada się też: „chwytą za gardło”. Takie właśnie opisy, o swoistej etymometaforyce, spotkać można w metafizyce, której język zbliża się do poezji metafizycznej. Jest tak dlatego, że poznanie metafizyczne, jak gdzieś się wyraziliśmy, pozostaje na granicy (nie)możliwości i nie jest wyrażalne

„normalnym” językiem (S. Kamiński mówił tu o specyfice, ale wolimy jego inny termin: „osobliwość”, gdyż specyfika pochodzi od *species* i należy do porządku kategorialnego).

W metafizyce przecież transcenduje się poznawczo to, co „normalne”, w kierunku tego, co niezwykle. Przekracza się kategorie, ale najważniejsze jest wykraczanie z porządku esencjalnego w kierunku tego, co zwie się istnieniem. Przekracza się naturalne granice, stąd *meta-physis*, *trans-natura*. Tu, jak w poprzednim przypadku, pojęcia normalnie nie funkcjonują. Jest tak nawet w fizyce, gdzie materia w ekstremalnych warunkach nabiera osobliwych własności i zwykle prawa się załamują, cóż dopiero w meta-fizyce. Celowo używamy tu owej kreski, powiedzmy „kreski Heideggera” – jak ją nazwaliśmy kiedyś – który próbuje pokonać także w ten sposób, transcendować inercję filozoficznie opornego języka.

Innym przejawem owej niezwykłości, osobliwości poznania filozoficznego jest to, że w miejscach najbardziej metafizycznie walentnych dokonuje się swoistego utożsamienia (konwergencji) przywołanych gdzie indziej dystynkcji. Jest to technika filozofowania znamienna nie tylko dla tomizmu (Kartezjusz, Berkeley). Inny rys charakterystyczny metafizyki to analiza etymo-metaforyczna, do której kog(n)itor odwołuje się spontanicznie lub refleksywnie, intuitywno-dyskursywnie.

Jak usiłujemy to z różnych stron przedstawić, metafizyk zachowuje się perilimitacyjnie, jest na granicy zwykłego dyskursu, logiki, metody, ujętowania tudzież doświadczenia i intuicji (wyczuwał to Kant, tyle że owo wykraczanie oceniał jako poznawcze wykroczenie). Widać to zarówno w poprzednio ukazanej perspektywie onto-metafizycznej, jak i szkicowanej obecnie meta-ontologicznej, gdzie poznanie metafizyczne również jest mieszane, bi-stratyfikacyjne.

Tak jak w porządku onto-metafizycznym, wszystko tu jest dane w pewnym sensie, z grubsza, „naraz”, wszelako z odwrotnym niż w onto-metafizyce akcentem. Panorama możliwości bowiem jest w jakimś sensie drugoplanowa, dodana, dochodzi do tego, co jest pierwszoplanowe, egzystencjalne. Inaczej mówiąc – wszystko, co możliwe, odniesione jest do tego, co egzystencjalnie doniosłe; jak się to mówi, akcent pada na „aspekt egzystencjalny bytu”.

To odwołanie się do panoramy możliwości – w znaczeniu transcendentalnym, ale czasem wystarczy ujęcie lokalne, kategorialne – ma tu więc charakter komplementaryzujący. I tym samym dojaśnia owo uderzenie egzystencjalne zadane „najpierw”, w pierwszym rzucie, poznającej myśli. Notabene, metafizycy wolą teraz unikać słowa „myśleć” – metafizyk nie myśli, lecz

poznaje, choć niedawno jeszcze „myślał”; na rozróżnienie *cogito* i *cognosco* powołują się u nas M. A. Krąpiec i skądinąd T. Styczeń, wiążąc kogitację z kartezjanizmem (sprawa wymagałaby ponownego przedyskutowania – zwróćmy na przykład uwagę, że *cogito* pochodzi od *co-ago*).

Również tutaj, jak poprzednio, można nawiązać i do kalkulacji, i do intuicji, i do problemu ich wzajemnego związku, rozwiązywanego różnie. Także i tu może być wykorzystana technika typu *ponens* czy *tolens*, odwołująca się do pojęcia rozstrzygnięcia (w znaczeniu węższym lub szerszym), tyle że „taktyka” jest tu inna, a strategia – zda się – podobna. Dodajmy, że wchodząca tu w grę procedura ma charakter wyjaśniający, jak już zaznaczono, lub uzasadniający, nie tylko aprehensywnie, lecz także asertywnie doniosły, zależy to od zniuansowania tegoż z grubsza schematu myślowego (z uwzględnieniem intencji kog(n)itora).

Jeszcze jedna uwaga pod adresem tego podejścia, które nazywamy meta-ontologicznym. Otóż owa składowa (czy aspekt), scharakteryzowana metaforą uderzenia egzystencjalnością tego wariantu z panoramy możliwości, który usilnie się „narzuca” (*forsing*), przebłytkując egzystencjalnością, jest spontaniczna, trzeba to przyjąć. Jednakże nałożenie tego na dystrybucję możliwości jest zazwyczaj rzeczą refleksji *ex post* w ramach analizy imaginatywnej i jako takie zbliża się dyskursu, jako sprawa umysłu logicznego, racjonalnego (rozumu), kalkulatywnego, komputacyjnego.

Zamykając charakterystykę wersji meta-ontologicznej, zauważmy, że bliska jest ona chyba ideom M. A. Krąpca, czołowego metafizyka z lubelskiej – polskiej – szkoły filozofii klasycznej. Wylansował ten termin S. Kamiński (przedtem filozofię tę nazywano inaczej, mianowicie: egzystencjalizmem tomistycznym, tomizmem egzystencjalnym, tomizmem precyzującym merytorycznie i historycznie, jak również filozofią bytu – co było nieco mylące; z zewnątrz zaś „tomizmem lubelskim”).

Podejście onto-metafizyczne przypisałibyśmy A. B. Stępniewi, czołowemu teoretykowi poznania tejże szkoły, w której ramach rozumie on tomizm inaczej (szkoła ta bowiem rozwija się, przy zachowaniu pewnej jedności, w sposób zróżnicowany).

Tak czy inaczej, obracamy się tu w ramach metafizycznego i teoriopoznawczego realizmu. Ujmując rzecz nadal bardzo ogólnie i upraszczająco, powiedzmy, że M. A. Krąpiec opiera swój realizm na bezpośredniej, „stykowej” idei poznania, gdzie podmiot powodowany przez treści pochodzące od przedmiotu utożsamia się z nim niemal „mistycznie”, z dokładnością do swojej nierozróżnialności podmiotu i przedmiotu, „na korzyść” jednak

przedmiotu, niezależnego od podmiotu. W związku z tym realizmem bezpośrednim, powiada się, że metafizyk myśli (dziś: poznaje) koniecznościowymi stanami rzeczy, tak dalece jest realistyczny. Stępień podkreśla mocniej rolę refleksji w sądzie, choć obaj filozofowie zakładają ją formalnie jako zasadę możliwości sądu (jako *medium in actu exercito*). M. A. Krąpiec głosi absolutne pierwszeństwo metafizyki. A. B. Stępień uznaje „skomplementaryzowany” prymat teorii poznania i metafizyki jako dwu podstawowych dyscyplin filozoficznych. Stąd też jego podejście jest bardziej ontologiczne. Obaj są realistami, a dyskusje między nimi, jak się zdaje, stanowią kombinację różnic co do merytorycznych akcentów i kwestii terminologicznych.

4. Wydaje się, że dotychczasowe rozważania na temat dwu optyk, onto-metafizycznej i meta-ontologicznej, wypada dopełnić jeszcze czymś innym, o co już potrąciliśmy – mianowicie wyakcentowaniem pewnego pojęcia spójności. Powiedzmy inaczej – konektywności, mniejsza o nazwę; może też być kohezja czy koherencja, konstrukcyjna adekwatność i tak dalej (możemy „odklejać” te terminy od dotychczas zarezerwowanych znaczeń, nie zawsze warto je utrzymywać, grozi to czasem skostnieniem, choć nie zaprawionym do kontrolowanej dialektyki znaczeń może się wydać międzypojęciową konfuzją).

Idea spójności znana jest w logicznie zorientowanej semiotyce i metodologii, a także gramatyce, stanowiąc pewne rozszerzenie niesprzeczności. Funkcjonuje także gdzie indziej i można ją też odnieść do filozofii: mianowicie do ontologii, a zwłaszcza metafizyki, odpowiada temu, co *a parte rei* – że posłużymy się standardowym trójkątem Arystotelesa z podstaw sporu o uniwersalia, a także do teorii poznania, co odnosi do tego, co *a parte mentis*. Trzeci wymiar trójkąta to wspomniana spójność „czysto” syntaktyczna, *a parte linguae*.

Spójność ma charakter nie tylko wąsko syntaktyczny, jako poprawność składniowa, konstrukcyjna określonych wyrażen, mniej lub bardziej formalna, podyktowana przez odnośne reguły (że przypomnimy tu notacje logiczne i logiczną gramatykę kategoryjną). Może jednak mieć także charakter semantyczny i pragmatyczny. Mamy tu drugi standardowy trójkąt, semiotyczny: syntaktyka, semantyka, pragmatyka, poniekąd równoległy do tamtego. Tu i tam pamiętajmy o interkategorialnej elastyczności (à la Arystoteles, Ockham, jeśli pominąć prostą dystrybucję Boole’owską): konwergencja – dywergencja odnośnych trzech wymiarów (z możliwością ich binaryzacji), kontrolowanej oczywiście. Na to winniśmy być wrażliwi, pragniemy to podkreślić.

Naturalnie, w sytuacji „normalnej” mamy znacznie więcej tego, co spójne, od tego, co egzystencjalnie doniosłe i w związku z tym prawdziwe. Z panoramy spójności, zatem i możliwości, przy czym przerasta ona „dialektycznie” w niesprzeczność, przy próbie stabilizacji znaczeniowej obu terminów, tylko jedna jest egzystencjalnie doniosła, a więc prawdziwa. Dotąd mało posługiwaliśmy się tym ostatnim terminem, choć można było. Klasyczne pojęcie prawdy przystaje do egzystencjalnej doniosłości zdań-sądów (przy czym mamy tu na uwadze metafizykę) jako propozycji asertywnie doniosłych. Przywołajmy w tym miejscu lapidarną formułę T. Czeżowskiego: „funktor asercji jest funktorem prawdy i istnienia”.

To wszystko, o czym dotychczas mówiliśmy, jest raczej oczywiste, tak jak to, że spójność zwyczajnie pojęta jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, zdaniowej prawdziwości; tak jak to, że zbiory wyrażeń sensownych i prawdziwych w „normalnym” języku i myśleniu-poznaniu się nie pokrywają. To samo można przenieść, zakładając paralelizm, na spójność *a parte subiecti*, a zwłaszcza *a parte obiecti*, gdzie zbiorowi zdań spójnych odpowiada zbiór tego, co możliwe, a zbiorowi zdań prawdziwych odpowiada zbiór tego, co egzystencjalnie doniosłe. Bliższa rozważanym przez nas problemom jest niesprzeczność semantyczna.

Rzeczywistość bowiem, na miarę tego, tak jak się to mówi w semantyce formalnej (teoria modeli), a mianowicie jako układ przedmiotowych odniesień filozoficznego systemu, decyduje o jego spójności-niesprzeczności semantycznej. Zakłada się tutaj, że to, co *a parte obiecti*, jest niesprzeczne w najpierwotniejszym sensie, a odnośna własność systemu jest jego pochodną. Coś podobnego, ale w spotęgowany sposób, występuje w metafizyce realistycznej, na miarę jej aspiracji egzystencjalnych. Z tym że osiąga się to intuicyjnie (w ramach podejścia onto-metafizycznego, a zwłaszcza meta-ontologicznego), a nie jedynie formalnym, apriorycznym odniesieniem przedmiotowym systemu (i jego wyrażeń zdaniowych), odniesieniem do założenia niesprzecznej sfery przedmiotowej, jak to jest w semantyce formalnej. Tu i tam jest zatem zasadnicza różnica, ale i poniekąd zbieżność.

Współczesna metalogika nawiązuje więc jakoś do pewnych intuicji – niektóre z nich znane są już na poziomie na poły potocznych sformułowań – precyzuje je wszakże i układa w nader wyrafinowaną dyscyplinę, pretendującą do najwyższego poziomu ogólności. Jeśli chodzi o język i poznanie w metafizyce, zaiste *omnis comparatio claudicat*. Porównania z „normalnością” okazują się w jakimś miejscu niewspółmierne i się urywają. Mimo wszystko jednak szukamy porównań. Ta niewspółmierność stanowi odblask

tego, co tu niejednokrotnie podkreślamy, owej sytuacji co do statusu granicznej, perilimitacyjnej. Stanowi ona o osobliwości, wyjątkowości metafizyki i interesuje zasługującego w pełni na to miano metafizyka.

Wspomniana osobliwość, a tym samym graniczność wyraża się między innymi w tezie, że język metafizyki realistycznej powinien być jednowartościowy, mianowicie: prawdziwościowy w tym właśnie „dziwnym” sensie, że sformułowania, na mocy swej struktury, z uwzględnieniem ich kontekstu (bo język i poznanie w metafizyce są nader kontekstowe, aż po holizm), są takie, że sama spójność metafizycznych stwierdzeń stanowi o ich prawdziwości, ze względu na ich egzystencjalną doniosłość. Mamy tu wysoce osobliwą analityczność (nie przeczy temu bynajmniej wspomniany holizm, tylko sprawę znacznie komplikuje).

Rodzi się pytanie: gdzie są w takim razie wyrażenia zdaniowe fałszywe i gdzie niespójne? Owszem są, niepodobna tego nie przyjąć. Są wszakże poza „samą metafizyką”, na jej „przedpolu”, „marginesie”, formułowane *ex post*. Funkcjonują one jakoś „inaczej” niż „w metafizyce”, w innej niejako „supozycji”, z zewnątrz filozofii-metafizyki, wypowiedane przy okazji metafizykowania, niekiedy niemal z nim symultanicznie.

Według przedstawianej koncepcji (przypominającej idee M. A. Krapca) wypowiedzi zdaniowe fałszywe są tutaj w rzeczy samej systemowo nieformułowalne. Odrzuca się je jako niepoprawne już przedsystemowo, na mocy samych reguł „syntaktycznych”, które są zarazem prawdziwościowe i egzystencjalnie doniosłe. Tak mocna składnia wymusza granicznie prawdziwość. „W samej” bowiem metafizyce wyrażenia zdaniowe fałszywe są niespójne lub sprzeczne. Odrzuca się je jako niepoprawne konstrukcje już przedsystemowo, w każdym razie trzeba to przyjąć dla dobra całej tej koncepcji. Wyrażmy to jeszcze inaczej: docieśnia się pojęcie spójności, tak że wymusza to (*forsing*) w efekcie prawdziwość, a tym samym egzystencjalną doniosłość jednej jedynej możliwości-niesprzeczności (w granicznie mocnym tego słowa znaczeniu).

Zakłada się tu pewną skalę dorzeczości sformułowań, aż po maksymalizację spójności-niesprzeczności. Inaczej mówiąc, byłoby to jej radykalne, docelowe wzmocnienie czy też jej dogęszczenie lub dościslenie. Granicznie przebłyskuje to opisanym wyżej efektem egzystencjalnej doniosłości i prawdziwości metafizycznych stwierdzeń. Wszystko to pracuje paralelnie i „trójfazowo”, ponieważ „funktor prawdy jest funktorem asercji i istnienia” (T. Czeżowski: ta lakoniczna wypowiedź wymagałaby osobnego omówienia).

Można tedy mówić w tym względzie o kondensacji spójności, niesprzeczności lub możliwości. Daje to w wyniku ów aleteiczno-egzystencjalny efekt.

Alternatywnie do opisanej wyżej selekcji egzystencjalnej mamy tym razem taką funkcję. Gdyby chodziło tu o porządek zwany esencjalnym, można by twierdzić, że odnośne kategorie struktury czy funkcje nabierają nowej jakości postaciowej, która wprawdzie nabudowuje się na odnośnej podstawie, ale nie jest doń reduktywna (holizm). Wszelako mamy tu do czynienia nie z treściami czy cechami, ale raczej z modalnościami egzystencjalnymi, egzystencjaliami.

Myśl tu sygnalizowana jest zresztą zgodna z tym, co niesie potoczność. Osłabienie spójności oznacza mianowicie nieistnienie, rozpad, śmierć. I odwrotnie, graniczne wzmocnienie-zmaksymalizowanie, absolutyzacja spójności nabiera charakteru egzystencjalnej doniosłości, przebłykuje istnieniem. Współbrzmi z tym opozycja między anihilacją, „korupcją” czy destrukcją a zaistnieniem, powstaniem, „generacją”, egzystencjalnie doniosłą syntezą.

Podkreślmy, że spójność może być różna w panoramie spójności-możliwości. Chodzi o stopnie możliwości czy niesprzeczności (choć normalnie nie mówi się o stopniach niesprzeczności, odbiega to od przyjętego sensu tego terminu). Dodajmy też, że wyróżniona egzystencjalnie możliwość wydaje się dana wewnętrzną (internalną, immanentną) maksymalizacją spójności jednej jedynej możliwości. Tymczasem w porządku onto-metafizycznym wszystkie przypadki spójnych możliwości są równosilne dla każdej ewentualności z ich dystrybucji, a ów przebłysek egzystencjalny, charakteryzujący daną możliwość, wydaje się eksternalny.

Powyższe przypomina poniekąd tezę M. A. Krapca, że poznawać w metafizyce to tyle, co uniesprzeczniać. Ma ona metafizyczno-teodycealną doniosłość, co podkreślał S. Kamiński. Z drugiej strony przypomina się prawdę, że istnieć to nie znaczy uniesprzeczniać (jak to zdają się twierdzić myśliciele ontologizująco-idealizujący). W związku z tym, co naszkicowano wyżej, zarysowują się tu pewne problemy, które domagają się bardziej precyzyjnych analiz.

5. Domknijmy nasze szkicowe rozważania z poprzednich punktów. Chodzi o podkreślenie tego, co już sygnalizowano i co się jakoś przewija przez całość tych uwag i refleksji. Można by to objąć w skrócie nazwą: „metodologia interdyscyplinarna” i także epistemologia oraz semiotyka. Mamy tu na myśli nie tylko i nie tyle „badania interdyscyplinarne”, ile raczej coś metodologicznie bardziej podstawowego, a mianowicie „podejście interdyscyplinarne”.

Metodologia taka dopuszcza i zaleca interdyscyplinarne transfery – co zakłada pierwotne zróżnicowania dyscyplin (trzeba o tym pamiętać). Tym samym jest ta metodologia – a odpowiednio epistemologia i semiotyka – w określonym zakresie, w sposób kontrolowany, dynamiczna. Suponuje bowiem mobilność różnych kategorii i całych dyscyplin, ich transfery, ich przekształcalność na siebie, w zróżnicowanym zresztą sensie. Dyktuje to pewną ostrożność w stawianiu pytań typu „czy?”, czyli właściwych pytań rozstrzygnięcia na gruncie filozoficznym. Trzeba je standaryzować i dbać o (względna) homogeniczność obu składników tego pytania alternatywnego, a także o to, czy (nie)możliwe byłoby ich uzupełnienie pytaniem „o ile?”. Operacja bowiem rozstrzygnięcia, droga odpowiedzi na pytanie rozstrzygnięcia jest najmocniejsza co do swych pretensji poznawczych, stąd wskazana jest ostrożność. Jak wiadomo, bogatsze systemy formalne są nierozstrzygalne (K. Gödel, A. Church), a dołączenie innych metod tyleż pomaga, ile komplikuje problem (nie wchodzimy tu w szczegóły).

Przykłady owych, uprawnionych lub nie, „wędrówek” interdyscyplinarnych spotkaliśmy kilkakrotnie: wspomniany „trójkąt Arystotelesa” ze sporu o uniwersalia i podobne. Właśnie: czy, o ile można i trzeba pytać tu „czy?”. To samo dotyczy zarówno dystynkcji: syntaktyka–semantyka–pragmatyka, jak i: język–byt–myśl. Zwracamy uwagę na możliwe tu transfery, jak syntaktyzacja semantyki lub pragmatyki (odnośnych zagadnień, terminów, pojęć, tez i tak dalej), semantyzacja syntaktyki lub pragmatyki, pragmatyzacja semantyki lub syntaktyki, że się do tego ograniczymy. Analogicznie może być z innymi dystynkcjami, w których ramach dochodzi do ograniczonego jakimś subuniwersum „transcendowania” *oppositów*.

Te czy inne transfery są uprawnione, byleby mieć świadomość metodologiczną tego, co się właśnie czyni, i byleby były one „à propos”. Tego rodzaju działalność analityczno-konstrukcyjna jest pożyteczna, choćby tytułem przedsięwzięcia metodycznego, tytułem pewnej poznawczej próby. Stanowi z pewnością warunek postępu poznawczego. Zaznaczmy jednak i to, że tego typu operacje, obracające się w polu dystynkcji lub ich odwrotności, bywają filozoficznie niebezpieczne i należy zachować niekiedy nie lada ostrożność, że przypomnimy kartezjańskie „cogito, ergo sum” czy Berkeleyya „esse = percipi”. Jest tu swoista dialektyka powoływania i zasypywania („transcendowania”) rozróżnień, z problemami różnych „mostów”.

Myśl metodologiczna przeszła ostatnio kilka etapów. Pierwszy był bardzo dawny, właściwie przedmetodologiczny, choć powiada się, że metodologia to już „Analityki drugie”. Mówi się o jej ojcu, o Kartezjuszu, Kancie, Bolzanie

czy o neopozytywistach, nie mówiąc o scholastykach, którzy kontynuowali Arystotelesa. Była to metodologia raczej dystynkcjonistyczna czy demarkcjonistyczna, więc mało interdyscyplinarna, w pewnym sensie „klasyczna”. Z wolna wykluwała się problematyka interdyscyplinarna, była ona zawsze, ale nie dominowała. W metodologii nauk i naukach pokrewnych obowiązywało niejako prawo stałości metodologicznych gatunków (być może, z obawy przed nieudanymi hybrydami, był to jakiś metodologiczny „rasizm” i realizacja postawy kognitywnej: „dziel i rządź”).

W zakresie koncepcji nauki ewolucja przebiegała na ogół w kierunku zmniejszenia rygorów w samej nauce lub jej teorii, słowem, od ideału wiedzy jako „episteme” do odrzucanej przez filozofów klasycznych „doksy” (zbioru opinii, mniemań, poglądów o charakterze hipotetycznym), „kanonizowanej” jako obowiązująca przez wielu współczesnych metodologów i epistemologów. W związku z tym występuje kryzys pojęcia metody i pojęć pokrewnych. Teoria metod naukowych powstała kiedyś na tle dostrzeżenia niewydolności aplikacyjnej ówczesnej logiki, choć istniała nadal w jej kontekście, jakoś ją uzupełniając lub pozostając w ramach szeroko pojętej logiki.

Dziś, pod wpływem T. Kuhna i innych, termin „metoda” nabrał innego znaczenia, o ile jeszcze występuje, bo zastępowany jest wyrazem „paradygmat”. Chodzi o ustalony na pewien czas, ale historycznie zmienny zwyczaj badawczo-naukowy, respektowany przez uczonych w danej epoce, a określony psychosocjologicznie. Zwiększył się niepomiaralnie dystans między „metodologią” a logiką (i tę ostatnią próbują oskarżać różnego rodzaju krytycy racjonalności, najbardziej zaś postmoderniści).

Wróćmy jeszcze do M. A. Krapca. Otóż jest rzeczą interesującą, ale i poniekąd paradoksalną, że zarówno on, metafizyk, jak i R. Carnap, czołowy swego czasu antymetafizyk, charakteryzują się podobnym podejściem: „syntaktycznym”. Jeden wszakże w ten sposób zwalcza metafizykę, a drugi jej broni. Wydaje się, że u obu pojęcia syntaktyczne mają charakter w rzeczy samej semantyczny lub pragmatyczny, odnosząc do semantycznych lub pragmatycznych struktur, że posłużymy się tu terminologią podobną do tej, której używa N. Chomsky. Dyskusja dotyczy „sensowności” wypowiedzi metafizycznych. Dla pierwszego są one bezsensowne, a więc nie są nawet fałszywe. Dla drugiego są tak sensowne, że są prawdziwe. W ten sposób widać, jak pracują interdyscyplinarnie wchodzące tu w grę, lecz zoponowane skądinąd terminy.

Rekapituluując nasze szkicowe uwagi i refleksje, podkreślmy na koniec niektóre wątki myśli.

Usiłowano ukazać, w trakcie rozważań, głównie opisowo-wyjaśniających, pewne zasadnicze podejścia w (meta)fizykowaniu. Wydaje się, że mieszczą się one w kontekście tego, co nazywamy realizmem, w jego poszerzonych granicach. Jego standardy wymuszają respekt dla tak pojętego realizmu, i to nie na mocy jakiegoś dekretu, *a priori*, co byłoby jego samozaprzeczeniem. Ujmują filozofię realistyczną od różnych stron, komplementaryzująco, jako że odmiany realizmu interferują i koimplikują się. Niepodobna całego tego bogactwa uprościć, sprymitywizować, ujmując wykluczająco.

U źródeł trudności z realizmem jest to, że w sytuacji poznania transcendentalizującego, a docelowo w tym względzie radykalnie granicznego, wskazana jest niezwykła ostrożność w zadawaniu pytań typu „czy?” – przeciwnie do sfery kategorialnej, mediosfery różnego typu, gdzie występują zabiegi klasyfikacyjne i podobne. Już w humanistyce bowiem odwołujemy się do typologii, a poznanie w metafizyce jest przecież granicznie graniczne, z mnóstwem miejsc nader osobliwych, gdzie myśl-poznanie zachowuje się dziwnie i zanikają normalne dystynkcje.

Wyróżniliśmy i naszkicowaliśmy kolejno dwa podejścia w sprawie metafizyki i ontologii: onto-metafizyczne, z panoramą możliwości i nałożoną na nią funkcją egzystencjalno-selektywną, oraz meta-ontologiczne, z akcentem na istnienie skonfrontowane z panoramą „możliwości”, oba „mieszane”, tworzące komplementaryzująco pewien „dwuobraz” metafizyki. Trzecie, dodatkowe, wynika z uwzględnienia konektywności jako pewnego odpowiednika możliwości-niesprzeczności. Odpowiadałyby im pewne typy umysłu czy dyspozycji, przy czym funkcjonować mogą one spontanicznie lub refleksywnie, intuicyjnie lub komputacyjnie, na miarę przyjętej logiki, rozumowania, dyskursu.

Pojawiło się przy okazji, po drodze, sporo spraw, które wiązały się z podstawowymi (hipo)tezami, wyznaczonymi zasadniczym tokiem rozważań. Były też takie, które zaledwie napomknięte, mają wartość same w sobie i trzeba by je potraktować odrębnie.

Wreszcie poruszono kwestię interdyscyplinarności i dynamiki poznania-języka, co respektować powinny metodologia, semiotyka i teoria poznania, właśnie interdyscyplinarno-dynamiczna. Jest to nader ważne, bo pozwala uniknąć zbytnich uproszczeń, ale też niebezpieczeństwa niesprostania „przewrotności filozoficznych terminów-pojęć” (ze skłonnością do relatywizmu).

Poza tym charakter transcendentalny i granicznie graniczny filozofii-metafizyki wymaga odpowiednio „mocnych” zabiegów poznawczo-językowych, to jest wyjścia ze sfery doksalnej w kierunku metafizycznej „epi-

steme”. Szczególną rolę odgrywają tu procedury etymo-metaforyczne, które wspomagają istotnie intuicję filozoficzną, zwłaszcza intelektę ujmującą istnienie w bycie. Ta intuicja to również indukcja pierwszych zasad, albowiem metafizyka, czyli teoria bytu, to także archologia, poznanie z odniesieniem do pryncypiów.

BETWEEN „ONTOLOGY”, „METAPHYSICS” AND „REALISM”
A METAPHILOSOPHICAL SKETCH

S u m m a r y

The article concerns the relations between the notions of „ontology”, „metaphysics” and „realism”. The author mainly takes into consideration the semiotic aspect of the issue. He discusses the understanding of it that was formed at the Philosophy Department of the Catholic University of Lublin after World War II and was inspired by M. A. Krapiec’s, S. Kamiński’s and A. B. Stępień’s works.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: ontologia, metafizyka, realizm, semiotyka.

Key words: ontology, metaphysics, realism, semiotics.